

Andrzej Tchórzewski

1937-2025

Sam

Opuszczony przez kochanki
Władców Rano pod murem
Kędy święty wchodził
A dziś reklama rozczapiera palce

Patrzenie Upadłem Bądźcie pobłażliwi
Matki się wyrzekłem
Córkę ma śliczną Córkę porzuciłem
By wejść Rozmawiać z poetami Z ludźmi
i opuszczony przez wiatr I przez gaje
Przez taorminę Skałę Pincio Wódę Piwo44
Ważyc ten ciężar najbardziej dotkliwy

Zniewaga Honor Horror i kopniak w jąkałę

Nie ma języka ni metajęzyka
Który by moją głupotę wyraził
Przemoc Wit stwórz przemocy Anioł
zapomnienia
Średni bez brzucha Jeszcze przed
czterdziestką
przed setką Która zawsze napawa nas
drżeniem
Medialny Mocny Niby sam chrystus
Ja Nieudolny wielbiciel dylana
Wróg śmierci i przemocy pod każdą postacią
Któremu ziemia odebrała braci
Teatr w udnie Ten jedyny teatr
wysysając w siebie
Jeszcze popiołem lży mi osoliła
Płuca rozmyła ale jednak żyję
Godzina zero Ora zero teatro

Nie wierzę w boga i wierność kochanek
W trwałość agentur Moralnośćmacherów
I w święto dyni nie wierzę Nie wierzę

Tylko w to jedno Że ciągle na świecie
Rządzi godzina zero Prapoczątek
Czulszy niż sejsmografu na wieść o trzęsieniu
Upiłem się dokładnie Zasnąłem pod murem
Bo śmierć niszczy wrażliwość Rozbudza
wrażliwość
Olśniewa nas na zawsze majestatem życia

Tyłu już pogrzebałem A sam ciągle żyję
I żyjąc zapominam Łykam własny wstyd
Ale wierzę niezłomnie
Autostradą słońca ominę udnie
Roztrzaskam się i kiedyś wydobędę wiarę
Spod kół Hamulców Blachy

Rozdziela

Mia roba é questa
Vivere o batterme
Con sgridata vita

Maj, 1976
(Baranów Sandomierski, Kraków)

W takt legendy

Ludzie
Którzy wybiegli z porzuconych plaż
Stali się korzeniami Znają nieskończoność
Nasz świat jest zamknięty oliwą Smarami
Parą rybackich butów Przeżartych przez sól
Ale piękna w nim tyle Ile sulfamidów
A przyjdź sulamitko
Zaczyna się fogo morza
Wiatr przynosi tańce
Fala ruch kibici
I zaraz ten wulgaryzm do szpiku prawdziwy
Chciałbym cię zerznąć
O okrucieństwo duszy wolnej od podatków
Szwedzi w tyrręńskim morzu moczą białe
nogi

Żółkną im żyły Stają się niebieskie
I już mają sztandary
A tu przyjechali chłód sprzedawać
Zamieniać obojętność w ciepło
Pracę w zasłużone lenistwo
Błękit wciąż nieobecny
Jeże cuchną ropą
Dzieci Odwieczna radość
A najtańszy kawior
Smakuje americamente
Guma Pańska skórka

Kto wspomina tyrreny Pana Prokonsulów
Codziennie 8 statków na ischię i capri

Hotele w grotach Czeki podrózne na oczach
Aż dziw że się morze nie zaniosło deszczem

Nam gorzej niż byronom

Pomyślcie coś ludzie
Byśmy tu mogli przybywać bez wstępu

By zawsze delikatne wiatry niepewności
Wiodły nas jak odyssa przez morze tyrręńskie

A będzie czym oddychać
i zgiełku nie zabraknie
Zgiełku alg Szumu skrzydeł
Chórów ryb i kultur

1974-1975

Gianicolo

M.T.

Oto jest giostra
i teatr kukiełek
Giostra się zaraz
zmieni w karuzelę

Bo radość dzieci
rozkręca jednakowo

Pinochio
Gdzie

Krzyk i palce w ruch
Głuchnie stolarz
Za chwilę zapadnie
kurtyna

A później przed kurtyną

wyjdzie colombina
i pierrot gdzieś wyrośnie
blady niby powój
głośno marzyć zacnie
jakby damę powiódł
na dwór

Tam jej gwardie hiszpańskie
salutować będą
Gdy tylko się uśmiechnie
szpady wydobędą
Gdy tylko lżę uрони
o lżę będą bić się

Osobiście wolę misie
Mówi mała
Taki skwar
Aż pękają cienie palm
a

m
i
s
i
e
chodzą
w przybrudzonych skórach

Dlatego misiów fotografują
Bo nie chcą myć się

Poliszynel dużo traci
Aktorzy zbierają datki
Poliszynel lubi żyć
A aktorzy będą tyć
Bo nie nałykają się forsy

Osły Osły
na parade
na przyjemność
passegiatę

Przez lunetę widać ogrody papieskie
Planety oddalone No i gwiazdy ziemskie
z via argentina

Niejedna taka marzy o fiacie

By się pokazać na gianicolo
Gdzie
zawszą słysząc melodię
Paście się Paście
konie drewniane
Naszej radości
znaki widzialne

1974-1975

